

lub zmysłową rozkosz sprawić może. Łagodnego jednakże nie był charakteru: karał srogo wszystkie zbrodnie i występki, a najmniejsze winy nie uszły jego bystrego oka.

Bu-Malekim-Hadzi ani wcale nie lubił chrześcian, ani też chrześcijańskiej cywilizacji, i błagał Boga pięć razy na dzień o sposobność zmierzenia się z niemi. Wojennym był dowódcą nie tylko swego duaru, lecz i trzech innych; przytém kapitanem honorowym gwardyi cesarskiej i dowodził szwadronem w czasie boju. Onto piérwszy uderzył na Francuzów w roku 1844 i śmierć znalazł bohaterską w bitwie pod Isly. Miał wówczas około lat 40.

Od duaru potężnych Ben-Malekitów do Maroko odległość wynosi zaledwie mil cztery.

## XV.

### Atlas i Maroko.

Trzeci dzień naszej podróży minął. Droga już wczoraj wieczorem oddaliła się była od gór i ciągnęła się po płaszczyźnie. Teraz od jednego razu, jeszcze długo przed wschodem słońca, zoczyliśmy na firmamencie, tuż blisko nad naszymi głowami w stronie południowo-wschodniej meteor jakiś, jaśniejący jak zorza północna w purpurowém, skupioném, rażącym świetle; meteor coraz większy, pysniejszy, aż wzrósł do potężnych rozmiarów niebotycznej, gorejącej kuli. To stary Atlas, który dźwiga od tylu tysięcy lat to nasze dobre i łaskawe niebo; to stary Atlas, któremu długo przed swém wejściem opowiada się, melduje słońce, u którego czeka w przedpokoju nim śmie wstąpić na ziemię!

Złotowłosy Febus przecież uzyskał pozwolenie wejścia nad naszą planetę; niebawem też z niego korzysta, szybko wysuwa się zpod widnokręgu wschodniego tarczy, ogromna jak kopuła św. Piotra w Rzymie, pnie się coraz wyżej, wyżej, zalewa oceanami purpury śnieżne szczyty Atlasu, złoci fiolet jego podróży, barwi całe łany urodzajnych pól bałwaniących się na płaszczyznach, a liczne strumienie spadające z rzewnych ocz wiecznego Tytana, przemienia w tumaniące się fale żywego srebra.

Zaprawdę, widziałem Morskie Oko, Jungfrau i Montblanc, zwiedziłem Pyrenee, Morrenę, Sierre Newadę, podziwiałem szkockich i norweskich gór uroki, ale coś podobnego Atlasowi nigdzie nie widziałem. Nie masz na kuli ziemskiej miejsca bliższego nieba, nie

masz przynajmniej miejsca, któreby w serdeczniejszych z niém było stosunkach; zdaje się, że Atlas jeżeli jest niższym od Cimborasso, Kordylierów, lub Himalai, sam jeden posiada klucz do téj lazurowej kopuły, której śnieżne firanki dotykają głów jego.

Możnaby powiedzieć, że sam jeden Atlas jest klucznikiem, szambelanem nieba; ale przecież ja do podobnych porównań zniżać się nie mogę.

Postępowaliśmy równiną zatopieni w cudnym, uroczystym widoku. Z każdą minutą nowe odsłaniały się krainy brylantów, szmaragdów i rubinów, nowe wytryskiwały fontanny żywego złota i srebra z boków tego ogromnego Tytana, górującego jak Jowisz w Olimpie wysoko nad wszystkie inne olbrzymy Tellury. On w środku prawie tego długiego pasma sterczy, a wznosi swe śmiałe, błyszczące dyademem czoło tak wysoko w niebo, że zdaje się równych sobie ani chce uznawać, ani téż nawet nie przypuszcza, żeby równi jemu istnieć mogli. On jest panem téj reszty gór i szczytów, bo jest ich ojcem, ich dobrodziejem; z jego boków spadają dobroczynne potoki na resztę krainy, i na resztę tych gór spadają dżdżycze z wielkich krynic zawieszonych nad głową Tytana, skupionych tu, jego staraniem.

Okolice téż zaczęły przybierać postać jakąś ucywilizowaną; widać było, że się zbliżamy do stołecznego miasta. Tu i owdzie włości, wsie i miasteczka dobrze zabudowane; minarety w rozliczne chorągiewki strojne, śmieją się do nas tak rozkosznie; mnóstwo ludu wychodzi na drogę bez obawy: wszyscy tu już wiedzą z czém przybywamy, i po co przybywamy.

Tam znów wysokie zwaliska, głazy ogromne w chaotycznym nieładzie napiętrzone, tu szczątki wodociągu oparte o góry, świadczą, że krainie téj niegdyś przyświecało za czasów rzymskich światło cywilizacji; a gdzieśniedzie kobiéta, na której złe zakrytój, bo staréj szyi wypiętnowany znak męki Odkupiciela, dowodzi, że błogi gieniusz chrystyanizmu przebywał tu w tych pięknych i godnych lepszego losu krainach. Czemuż nazawsze nie pozostali.... Może dlatego, żeby chrześcian zachęcać do pracy, przeświadczyć ich, że chrześcianizm jest dobrodziejstwem, które nie mieczem, lecz oświatą należy wprowadzać i czynną cnotą uprawiać.

Ale jakieżto hufiec złoty i szkarłatny błyszczy zdaleka w rzęsiśtém świetle słońca i Atlasu, a suwa się tak prędko, tak bystro po tém szmaragdowém błoniu? Zdaje się, że to zastęp aniołów, którzy wystąpił razem z promieniami Feba z lazurów niebieskich. Tylko

co byli o milę od nas, a teraz są już tylko o staje. Nie, to nie aniołowie, to gwardya murzynów i przyboczne agi. Już są tuż przed nami, strzelają mijając nas, krążąc około nas, sto lub dwieście razy; na uczczenie nasze wyprawiają *fantazyę*, krążą, bujają, krzyczą i strzelają; ale przypatrują się dobrze nam i podarunkom królowej Wiktoryi, a pomiędzy świetnym hufcem jest sam syn cesarski tylko *in-cognito*, jak przystoi na tak wielkiego pana, gdy koniowi zagląda w zęby.

Porucznika Trydentu przywitano w szczególności. On prosi, aby podarunki królowej, oficerów eskorty i lekarzy angielskich mógł przedstawić jutro wieczorem w należyтым porządku samój cesarzewiczowskiej mości, a tymczasem, by mu w mieście przeznaczyć mieszkanie i stosowne miejsce do złożenia łodzi parowej, do opatrzenia i umalowania jój, do umieszczenia pontonów na wodzie, a armat na lawetach. Prosi o koni świeżych i niezmarowionych sto pięćdziesiąt, o ludzi zręcznych, a szczególniej o murzynów z Sudanu, bo ci są najzręczniejsi. Do jutra musi być skończone dzieło olbrzymie, jakie w innych krajach i z innemi ludźmi ledwo by za rok stanęło na nogi. Wszystko ułatwione, na wszystko zezwolono, dano nawet czas do pojutra rano.

Hufiec szkarłatny prowadzi nas do Maroko i wystrzałami maskuje wszystko co nieładne. Miasto to bardzo rozległe, niegdys w XII stuleciu do 700,000 ludności posiadające, dziś ledwo dwunastą jój część zachowało. Założoném zostało roku 1050, jak mówią na miejscu rzymskiego *Bocanum Hemerum*. Całe jest otoczone murem na 32 stóp francuzkich wysokim, w okręgu długim na dwie i pięć siódmych mili geograficznych. Na odległość połowy strzału z ręcznej broni, to jest na 150 kroków, znajdują się w tym murze wieżyczki, na większe zaś przestrzenie wysokie, potężne i działami wieńczone baszty. Ulice są wyludnione, domów bardzo wiele leży w gruzach, place publiczne nagie i ogołocone. Ale wszystkie meczety, a jest ich do 80, w dobrym jeszcze znajdują się stanie; kilka z nich bardzo pięknych: główny zaś meczet zwany *el Colubia* w XII stuleciu wzniesiony, okazałym jest, pięknej, Alhambry przypominającej struktury, i w szczegółach prawdziwie ozdobny, uroczy, a nawet wyszukano wykwintny.

Główny bazar i karawanseraj miasta, zwany tutaj *kaisarin*, pomieścić może do 10 000 ludzi i 5,000 bydła. Tu się zbierają karawany rozchodzące się w najodleglejsze strony: do Mequinez, Tangieru, Suzy, Tafiletu, Mogadoru, a nawet owe wielkie karawany,

które dwa razy na rok idą do Tombuctu, miasta niedawno znanego światu, otoczonego dotychczas całym urokiem złotej tajemniczości.

Do właściwego miasta nie weszliśmy wcale, tylko do osobnego na wschód od Maroko leżącego grodu, otoczonego wyższym jeszcze jak miasto, a na obwód półtoręj mili długim murem. To sławny ów zamek i seraj sultanów marokańskich z ogrodami, w których uroki przyrody, walczą z pięknosciami sztuki. Ogrody te przebiega rzeka Tenesift, i zasila swemi wodami głębokie jeziora, kanały, fontanny i wodociągi. Gmachy główne wzniesione z ogromnych głazów granitowych; pomniejszych gmachów, koszar i oficyn dla dworzan przeznaczonych daleko więcej niż w Wersalu, a domków osobnych na jedno piętro wzniesionych i po parkach i ogrodach rozsianych, przynajmniej ze dwieście pięćdziesiąt.

Ten gród niezmierny, w którym nie brakuje ani placów, ani dziedzińców, zamieszkuje często sam cesarz. W obecnej chwili zamieszkiwał go cesarzewicz i kilkunastu innych blizkich krewnych.

Osobne miejsce wraz z kanałem i jeziorem oddano panu Westmoreland porucznikowi Trydentu, nam zaś przeznaczono koszarę, w których pomieścić się mogło do 500 ludzi, na założenie szpitalu dla oślamiennych.

Przeznaczono nam mieszkanie w domu zajmowanym zwykle przez obu pułkowników gwardyi; każdy bowiem pułk regularny ma tutaj dwóch dowódców: jednego wojennego, drugiego administracyjnego. W domu tym było do dziesięciu stancji w pawilonach, w środku wspólna sala wysoka i dość okazała, wychodząca z przodu na dziedziniec, z tyłu zaś na tę część ogrodu, która była wspólną i do użytku zapraszanych oficerów przeznaczoną; obok téj wspólnej części znajdowały się na prawo i lewo ogrody, wysokim murem odgraniczone od wspólnego, a przeznaczone do użytku prywatnego panów pułkowników i ich żon i kobiet.

Mebli zwyczajem wschodnim bardzo mało było w pokojach: dywany, sofę, kołnierze, małe stoliki, i na tém koniec. Tylko w pokoju sypialnym umieszczono kilka krzesełek zrobionych widać umyślnie dla nas. Zresztą nie zapomniano niczego, co nam uprzyjemnić mogło pobyt w stolicy; miano wgląd nie tylko na gusta europejskie, ale także na gusta wschodnie, na wpływ klimatu zwalczający niejedną przesadę, nawet u surowych Platonizmem Anglików. Nasze domki w ogródku osobistym były bardzo przyjemnie zaludnione: znajdowały się w nich łazienki i altanki, gdzie przyjemnie można było odpoczywać.

Dano nam cukiernika sporządzającego od rana do wieczora kawę, lody, sorbety, konfitury i ciasteczka, ale o kucharzu nie pomyślano, czyli raczej zwyczajem tutejszym cesarzewicz kazał nam przynosić już gotowe potrawy. Zresztą, obdarzono nas zwykłym powitalnym podarunkiem, złożonym z żywności: z pięknego bawołu, z sześciu baranów, z kopy całej kur, z półkopy indyków i nieskończonej ilości pstrągów, jarząbków; przytém było kilka worków różnej mąki, kilka ogromnych dzbanów różnej oliwy, owoców co niemiara. Służba nasza nie potrzebowała lękać się głodu.

Jeszcze przed roztasowaniem się poszliśmy obejrzeć koszary na nowy szpital przeznaczone. Byłto budynek wzniesiony na dość wysokim wzgórzu, o piętrze, z kamienia nieciosanego, spojonego bardzo dobrą gliną. Gmach ten, jak wszystkie większe maurytańskie, miał w środku dziedziniec, niestety bardzo szczupły i źle wentylowany; nadto tylna część wystawiona na południe, z kąd z Atlasu zimne i szkodliwe zapaleniom wiatry wieją, nie mogła służyć na szpital oftalmiczny. Delikatnyto bardzo organ oko, gdy się w niego wda zapalenie egipskie zwane, a tak okrutne, że w dzień jeden często wydrze człowiekowi zmysł najpotrzebniejszy do szczęścia. Sale zatem wychodzące na południe nie mogły służyć dla zbytniego światła w dzień, a dla wiatrów Atlasu w wieczór i w noc; sale wewnętrzne wychodzące na dziedziniec służyć nie mogły dla zepsutego powietrza. Pozostało tedy tylko z szesnastu sal, zawartych w gmachu, na dobry użytek sześć mogących pomieścić najwięcej 180 chorych; a z samego garnizonu miasta wówczas tylko do 12,000 dochodzącego, przeszło 1,000 było chorych, rozdzielonych częścią po szpitalach miejskich, częścią po szpitalach obozowych naprędce urządzonych. W mieście, którego ludność najwięcej do 70,000 dusz dochodziła, stosunkowo mniej daleko było chorych, pomimo brudnych zaułków, w których kryć się lubi klasa uboga, nader tu liczna, a najwięcej do zapaleń podobnych usposobiona.

Wszystkie te wiadomości dał nam pan Simoni dragoman cesarzewicza, i jak się teraz dopiero pokazało, jego przyboczny chirurg. Czemu nam dotychczas tań, że w nim mamy kolegę, tego nie wiem. Czy to przypisać należało przyrodzonej mu skrytości charakteru, czy też jakiejs polityce umyślniej, o tém sądzić nie jestem w stanie; dość, że pan Simoni, który dotychczas ani jednemu nam nie wyjawiał słowem, że należy do ciała lekarskiego, dał nam teraz najdoskonalsze sprawozdanie o stanie zdrowia stolicy i jej stałych i niestałych mieszkańców, o środkach użytych przeciw oftalmii egipskiej, o nieskute-

czności tych środków. Na 11,000 którzy dotąd zachorowali, ledwo 1,700 zupełnie wyzdrowiało, 2,600 straciło jedno oko, przeszło 3,200 oba oczy, reszta pozostaje w kuracji. Oznajmił nam także, że korpus cesarski uznany za taki przez rząd i przez władze patentowane, składa się z kilkunastu renegatów, po największej części Włochów, którzy przypadkiem, albo u cyrulików europejskich, lub też w szkołach lekarskich Europy, nauczyli się cokolwiek chirurgii lub medycyny, a z których ani jeden nie jest graduowanym doktorem lub nawet magistrem; potem z kilkudziesięciu chirurgów i lekarzy wyszłych z szkoły lekarskiej, założonej przez powyższych lekarzy i chirurgów w Maroko lat temu czternaście; nareszcie z kilkuset marabów, imanów, santonów i fakirów, leczących najczęściej zażegnaniem i czarodziejstwami, rzadko tylko ziółkami lub innymi lekarstwami. Patent na lekarza daje jakiś rodzaj komitetu medycznego, ustanowionego przez naczelnika szaiszów, to jest policyi karnéj; od patentu tego należy płacić skarbowi jakiś podatek stosunkowo do stopnia otrzymanego w patencie, a jest tych stopni siedm. Sztuka położnicza pozostaje całkiem w ręku kobiet; jeszcze nie myślano nawet o szkole akuszerek. Anatomią wykłada w szkole lekarskiej jakiś pan Gennaro, stary Neapolitańczyk, renegat, na trupach kiedyniekiedy od mistrza wyroków śmierci zakupywanych. Cała ta nauka ogranicza się na wykładzie bardzo niedostatecznym osteologii, myologii i splachnologii, to jest na nauce o kościach, mięśniach i trzewiach.

To nam powiedział pan Simoni, a więcéj powiedzieć nie chciał. Z każdą chwilą stawał się mniej mówiącym; widać, że mu szło bardzo o własną powagę. Posiada on rangę wyższego kapudana, odpowiadającą stopniowi majora.

Wzięliśmy się natychmiast do spisania w języku arabskim raportu, w którym wyluszczyliśmy, czemu koszary na szpital przeznaczone nie mogą służyć dla więcéj, jak dla 180 chorych. Zarazem prosiliśmy o przesłanie nam 90 chorych świeżo zapadłych, i o 90 uważanych za niezdolnych do wyleczenia przez lekarzy tutejszych; przytém o przysłanie należytej liczby świeżych sienników, kołder, o sześć fur świeżéj słomy, o sześć postawów zielonego płótna na firanki do okien i około łózek. Raport ten przestaliśmy księciu przez p. Simoni, który się do nas od czasu do czasu jawił.

Na drugi dzień bardzo rano, zaczęto nam znosić i zwozić chorych, słomę, sienniki i płótno, przydano nam do pomocy z tuzin łapserdaków, w dość obdartych sukniach żołnierskich. Byłito ucznio-



wie medycyny, przeznaczeni do służby wojskowej, po największej części synowie ubogich Maurów; żadnego pomiędzy nimi murzyna ani Araba, kilku tylko potomków europejskich renegatów.

Wzięliśmy się z wielką gorliwością do dzieła, rozklassyfikowali chorych na sześć klass według stopnia choroby, umieścili w salach na wygodnych łózkach, napój im sporządziliśmy chłodzący a smaczny z wody cukru i pomarańcz, wólu kazaliśmy ubić i sporządzić z niego rosół, baranów kilku zarznąć i z jęczmienną kaszą zrobić z nich potrawkę.

W samym seraju znajdowała się apteka cesarzewicza, trzymana przez hiszpańskiego renegata; pozwolono nam brać z niej co nam się podoba za kwitami. Ale materyały téj apteki bardzo źle były zakonserwowane: woleliśmy użyć własnych lekarstw, których na szczęście zabraliśmy z sobą bardzo wiele. Czynność rozwijamy niesłychaną: łapiemy wszystkich ludzi, na których twarzy błyskało jakie takie światółko rozumu, i przeznaczamy ich *proprio motu* do służby lekarskiej. Dragomani nasi, służący i niewolnicy, musieli pracować w zawodzie lekarskim. Nieoceniony był mój Mosiek: wszystko pojmował i wszystko robił nadspodziewanie ochotczo i dobrze. Nowe jakieś życie wstąpiło w tego dobrego żydka, od chwili, gdy go wziął w moję służbę.

— Dobrze, dobrze, mój pocciwy Mošku, dobrze mi się załugujesz, zadowolony jestem z ciebie—rzekłem do mego dragomana. A on mi odpowiedział, uśmiechając się i kureząc ramionami:

— Ny! i cóżbym ja dla pana nie zrobił? pan jesteś mądry jak kugiel, przenikliwy jak czosnek, i jednak miły jak łoksina. Ny! ja pragnę, żeby pan był kontent i szekielów zarobił milion, to i mnie się dostanie troszkę.

W południe, właśnie wtenczas, kiedy słońce dokuczliwie świeciło, pan Westmoreland zawitał do nas, postępując jak ksiądz z monstrancją pod baldachinem, dźwiganym przez czterech murzynów.

— Znużony jestem jak może nigdy w życiu—zawoła porucznik Trydentu—ale widzę, że i panowie nie próżnowali. Jakto? już wszystko w porządku? już ten chaos przeistoczony w szpital? Oh! niech żyje nasza angielska czynność! Tylko my umiemy działać jak mężczyźni. Przyszedłem tu odpocząć w téj chłodnej sali, napić się kawy, i podrzémac z wami, *my good Doctors*.

Fajki i kawy dano, zapalono kadzidła, murzyni odpędzali od nas muchy, i odświeżali powietrze potężnymi wachlarzami; pogadan-

ka trwała z kwadrans, spaliśmy z godzinę. Potem znów budzimy się, lody, kawa, fajka. Nareszcie pan Westmoreland rzeknie: „Z nowiną tu przyszedłem, może niebardzo pocieszającą; ale damy sobie radę. Jesteśmy *in corpore*: jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego. Cesarzewicz wysłał do mnie swego kasnadara, i prosił, abym was, moi *sidi tibi*, nie przedstawiał jutro na urzędowej audyencyi. Co wy na to?”

Doktora Hamiltona niezmiernie ta wieść wzruszyła. „Jakto? mnie, Hamilton-Beja, księżę maurytański wzdraga się przyjąć na solenną audyencyję? i mego towarzysza także?”

— Tak istotnie, i mnie to dziwi, dlatego tu przyszedłem—odpowiódł pan Westmoreland.

Posłaliśmy po pana Simoni. Przyszedł niebawem. Zrazu udawał, że o niczem nie wie i gadać nie chciał. Potem jednak wyśpowiadał się, że nie było przykładu w historii Maroko, żeby cesarz lub książę z nim bezpośrednio spokrewniony przyjmował w uroczystych sposobnościach lekarzy, że to zapewne jest przyczyną woli cesarzewicza.

Nie podobała nam się ta odpowiedź. Wysłaliśmy Moška pokryjomu z listem do kasnadara, przyłączamy doń list rekomendacyjny, napisany przez każdego Tetuanu.

Mošek wynalazł dobrą sposobność wręczenia listów kasnadarowi, to jest szefowi sztabu wojska cesarskiego, który zarazem był nauczycielem cesarzewicza.

Obiecał odpowiedzieć.

Dlatego jednakże nie nas nie wstrzymywało od czynności. Organizowaliśmy jak tylko było można; wieczorem przed zachodem słońca, wszystkie do przyjęcia zdadne sale napelnione były chorem.

Napisaliśmy nowy raport do cesarzewicza, prosząc o wyznaczenie nowych gmachów lub domów stosownie położonych, zarazem o przysłanie większej liczby uczniów medycyny na infirmierów zdolnych, o uposażenie szpitala regularnymi dochodami, a szczegółnie żywnością, i o sprowadzenie z Gibraltaru lekarstw, których podaliśmy listę.

Ani jednego nie chcieliśmy przyjąć chorego do sal, które nam się zdawały być niestosowne. Nieugięci byliśmy w naszym postanowieniu: woleliśmy pomieścić kilku w mieszkaniu dla nas przeznaczonem, ale żadnym sposobem odpowiadać nie chcieliśmy za chorych, nieużywających pierwszego warunku zdrowia, to jest dobrego a spokojnego powietrza.



Ztąd już wynikły pewne nieporozumienia pomiędzy nami a cesarskimi oficerami; aleśmy muij dbali o łaski, jak o rezultat jasny i widoczny naszych starań.

Wieczorem, gdy już słońce zaszło, i gdy już w *wspólnym* ogrodzie używaliśmy chłodu, Mosiek wpadł do nas i oznajmił nam w sekrecie, że kaznadar cesarski kazał się wnieść *in cognito* do wielkiej sali.

Byłto pan nadzwyczajnie dostojny i łączący z rzadką pięknoscią, wielką gładkość w obejściu się i w manierach. Usiadł i przyjął kawę i fajkę, i zapewniwszy się, że nikogo nie było w sali, tak zaczął mówić po hiszpańsku:

— Zięć mój, który zarazem jest moim wujem i teściem, i od wielu wieków powinowatym mój rodziny, a co więcej mym bratem w duchu i wierze, polecił mi panów w wyrazach bardzo serdecznych, mówiąc, że sto lat przeżył z panami w kilku godzinach, że się z wami modlił razem do jednego Boga.

— Istotnie—odpowiódł dr Hamilton—kady Tetuanu bardzo był dla nas łaskawym, przypuścił nas do zaszczytu kosztowania z nim pokoju i szczęścia w swym seraju, i polecił nas twój dostojności, chociaż nie śmieliśmy nawet prosić o tę łaskę.

— Poznał, że jesteście dobreimi, Boga w sercu waszém noszącemi ludźmi. Ja was tedy winienem obeznać z prawdziwym stanem rzeczy, żebyście się nie błakali jak w labiryncie, i nie winili dobrych za złych. Macie wielkiego i z każdą chwilą będziecie mieli większego przyjaciela w świetnym księciu, który, gdy Allah dozwoli, rządzić będzie kiedyś tém państwem; macie także wielu przyjaciół pomiędzy ludźmi postępowemi, dobrze myślącemi, którzy wiedzą, że żadne pieniądze w świecie nie są w stanie opłacić waszego poświęcenia się dla dobra ludzkości, dla dobra kraju, nieznanego wam dotąd; ale na nieszczęście macie już i nieprzyjaciół bardzo potężnych w naszym kraju, chociaż jeszcze nikomu krzywdy nie wyrządziliście. Santon cesarski, ten sam, co was nakłonił do odwiedzenia kraju naszego, szczególném a nieprzewidzianém zrządzeniem losu, stał się waszym wrogiem. Owa krwawa awantura na okręcie angielskim, wszystkiego złego była powodem. Santon wielką ma przewagę na dworze cesarskim w Mequinez; tam was opisał jako nieprzyjaciół zaciętych islamizmu i oburzył przeciw wam umysł cesarza i umysły wszystkich fanatycznych starowierców, którzy w swych działaniach więcej się powodują zemstą i nienawiścią, jak dobrocią i ludzkością. Właśni moi synowie Mahomet-Mirza i Zelim-Mirza

do téjże partyi należą; matka ich bowiem córką jest nieboszczyka brata cesarza Muley-Ismaïla, i jako księżęta pół krwi, synowie moi wychowanemi zostali w seraju cesarskim, i napojeni zasadami starowierców. Ja inną już oddawna obrałem drogę, zwiedziłem bowiem świat, i przekonałem się, że nienawiść i zemsta, żeby i najsluszniesze, nie prowadzą do szczęścia i bytu, i szkodzą człowiekowi, tak, jak i najmniejszemu robaczce.

W pomoc téż przyszła intrygom santona Jussufa zazdrość tutejszych lekarzy; a to, pozał się Boże są z nader małym wyjątkiem albo ludzie nizcy, nieumiejący ocenić świętości powołania lekarskiego, albo téż nieudolni, lub poprostu bezczelni oszukańcy bez sumienia i najmniejszej wartości.

— Ależ przecie posiadacie i szkołę lekarską i komitet jakiś medyczny czuwający nad działaniami lekarzy, przyjętych w poczet takich i patentem obdarzonych—zapyta Hamilton.

— Ah Allah! bismillah! o wielki Boże! coto jest ta nasza szkoła lekarska! To zakład prywatny, niecieszący się ani podporą rządu, ani téż współczuciem prywatnych. Nauczyciele zyskali dworskie posady, lub téż pozwolenie praktyki lub handlu, oświadczeniem, że uczyć będą tego lub owego przedmiotu za darmo, a uczniowie uwalniają się od służby czynnej wojskowej tém, że się nibyto uczą sztuki lekarskiej. Komitet lekarski zaś składa się po wielkiej części z ludzi nieznających ani sztuki lekarskiej, ani jój celu. Naczelnikiem jego został murzyn Abu-Zelim dawny podoficer gwardyi, za to, że raz nieboszczykowi Muley-Ismaïlowi, dowodzącemu głównie wojskiem sultana, ząb wyrwał obcęgami ślusarskimi; zastępuje go uczony Abdala-Schelem-Hadzi, wiedzący doskonale co umiał Rhazes i Awicenna z medycyny, ale tak nieszczęśliwy w jój zastosowaniu, że gdy się dotknie chorego, tam zaraz trzeba posyłać po mułtego i po grabarza; każdego bowiem o zakład zabije, tak zręcznie jak szaisza cesarski. W wydziale chirurgicznym zastępuje murzyną Abu-Bekira stary Sidi-Ganibert, francuzki renegat, dawny cyrulik serajowy i aga rzezańców, uważany za wielkiego chirurga dlatego, że doskonale strzyże, goli i że w wieku męzkim zniósł dwie operacye chirurgiczne bardzo bolesne, które sam namiętnie lubi wykonywać na biednych murzynach do służby serajowej przeznaczonych. Tak widzicie zacni przyjaciele, że nasz komitet medyczny nie może się powodować bardzo zacnemi zasadami; żyje on z kubanów dawanych za examina i patenta, a dumnym jest bardzo z swych przywilejów. Już u was w Europie mówią, że nic w świecie nie przechodzi zazdrości lekarzy, że

jeden drugiemu żałuje kęsa chleba; tutaj u nas jeden drugiemu zazdrości paznogcia u palców i białka w oku. Tak tedy dzięki intrygom santona i partyi fanatycznój, zawistném okiem patrzącój na wszystkie wkraczania oświaty europejskiój, dzięki zazdrości tutejszych lekarzy, professorów i radców lekarskich, sam cesarzewicz, uważany przez własnego ojca za niebezpiecznego reformistę, związane ma ręce i z wielką tylko ostrożnością musi wam objawiać swą wdzięczność za wasze usługi, wyświadczone z tak dobrém sercem i z tak zastanawiającą gorliwością. Wić bowiem nasz świetny książę, coście już dzisiaj dokonali, i niebawem, zapewne już jutro rano zwiedzi wasz szpital; naturalnie, że *incognito*, tak jak i ja do was przybyłem. Przy uroczystości przyjęcia podarunków Alberta Mirzy przyjęcie was nie może; zwróciłoby to na się oczy wszystkich zagorzałych starowierców, hydra zawiści podniosłaby na was wszystkie swe głowy, a i dobremu księciu zagroziłaby mogła. Co wy na to, o dobrzy i rozumni przyjaciele? Chcecie, abym wam wykonał przysięgę, że wszystko tak jest, jak wam opowiedziałem?

Dr. Hamilton z charakteru bardzo dumny uznał przecież słuszność powodów skłaniających syna cesarskiego do skromności w swych objawieniach życzliwości, i poprzestał na tém co słyszał, zaręczając, że w zupełności wierzy słowom kaznadara i że zrzekając się wszystkich dla niego dość mało znaczących honorów, wymagać będzie jedynie tego, co dla dobra chorych uważa za niezbędne.

— Wszystko, co zażądacie w tym względzie, będzie na wasze usługi. Już na tegim mehari wyexpedyowano gońca do Tangieru; za tydzień najdalej przybędą tu lekarstwa z Gibraltaru. Dobrze nawet robicie nie odstępując ani na włos od tego, co wam się zdaje być dla dobra chorych konieczném. Na wasze zaś jest usługi wszystko, co nasza ziemia wydaje najpiękniejszego w każdym względzie, jak o tém już musicie wiedzieć. Czy pobyt w tym domu jest wam przyjemny, czy usługa dobra?

Na te pytania odpowiedzieliśmy poważnie skinieniem głowy.

— Jutro przy uroczystości oddania cesarzewiczowi podarunków Alberta Mirzy, wielkie będą parady i uroczystości—rzecz dalej kaznadar.—Panowie zapewne zechcą assistować w orszaku Europejczyków?

Dr. Hamilton odpowiedział, że jakkolwiek ciekawy widzieć z jaką pompą wystąpi świetny książę, uważa jednakże, że ubliżyłby swęj godności assistując *incognito* przy tak uroczystej sposobności.

Kaznadar usiłował wszelkimi argumentami zwnieżyć uprzedzenie doktora, ale tego dokazać nie mógł żadnym sposobem. Nareszcie prosił, abyśmy mu wyświadczyli zaszczyt odwiedzenia go w swym pałacu po przyjacielsku, jak się odwiedza dobrego sąsiada.

— Chętnie bardzo odpowiemy na te szczerze zaprosiny, ale jedno jeszcze pytanie, potężny i czcigodny panie — rzekł dr. Hamilton. Powiedz nam, do jakiego stopnia można zaufać panu Simoni? jego postępowanie względem nas dość jest zagadkowym.

— Zacharia Simoni pozostaje pomiędzy nami od lat dwudziestu kilku, synów ma kilkunastu w wojsku naszym, a jeszcze go nie znamy. Zawsze był i pozostał dla nas zagadkowym człowiekiem, tak jak wszyscy renegaci, którzy zakosztowawszy cywilizacji europejskiej, pędzeni burzą losu lub uciekając przed karą do nas przybyli i wyrzekli się religii dla nadziei zdobycia dóbr doczesnych. Simoni w dość wielkiem jest u księcia poszanowaniu; winien to taktowi swemu i wiadomościom rozlicznym i niepoślednim; jednakże co do zasad, fanatycznym jest wyznawcą starego, surowego islamizmu, a co więcej jeszcze zastanawia, zaciętym wrogiem Europejczyków. Prawda, że prawie wszyscy renegaci i odszczepieńcy wpadają w brzydką ostateczność wyrzekania się dotychczasowych sympatyj z wielką, teatralną nawet gorliwością; ale u Simoniego jeszcze coś innego musi być powodem tej skrytej a niepohamowanej zemsty przeciw Europejczykom: zapewnieto będzie pamięć doznanych lub zadanych krzywd, ciążyąca na sercu lub na sumieniu tego renegata. Pan Simoni ciągle usiłuje wzbudzić w księciu naszym, który jest łagodnego charakteru, nienawiść przeciw chrześcianom, i aby lepiej dopiąć swego celu, łudzi go nadzieją wielkich zwycięstw łatwych do odniesienia na Francuzach. Na nieszczęście cesarzewicz nasz poczuwać się zaczyna do bohaterstwa, chociaż wcale na wojownika nie jest zrodzonym, bo nerwy ma bardzo słabe i w ogólności nie jest wytrzymałym na znoje i niewygody. Ja uważam poprostu pana Simoni za tajnego agenta emira Abd-el-Kadera, przekupionego umyślnie na to, żeby pobudzał księcia do wojny z Francuzami, i przewiduję najgorsze z tego skutki.

To mówił kaznadar cesarski, i wypadki późniejsze dowiodły, że go nie myliły przeczucia.

Wyznaczono nam nazajutrz rano nowe koszary i 12 domków na przyjęcie nowych chorych. Liczba ich doszła do 450. Parady w dniu tym odbywały się z wielką świetnością. Działa grzmiały ze wszystkich baszt naokoło miasta i naokoło grodu cesarskiego w którym mieszkaliśmy, grzmiała artylerja pozycyjna i polowa

marokańska; grzmiały armaty przyprowadzone przez Anglików i działko na pięknej łodzi parowej „Muley-Abderhamman”, darowanej cesarzewiczowi.

Różne i malownicze były stroje wojska defilującego pod naszymi oknami. Syn cesarski otoczony gwardią przyboczną maurytańską, z samej szlachty złożoną, jechał na koniu bielutkim jak mleko w ubiorze purpurowym, wysadzonym tak rzęśisto dyamentami, że patrzeć nie można było na niego bez doznania boleści w oczach. Było to mężczyzna już 30 lat przeszło mający, z przyjemną, łagodną, ale dość śniadawą, prawie mulacką twarzą. Rysami charakterystycznymi lub też wyrazistością twarz ta nie odznaczała się wcale; mało w niej było dumy, mało także bystrości, a jednak szlachetnym było to oblicze może dlatego właśnie, że nie wyrażało dumy i udanej bystrości.

Sidi-Zelim-Szeryf nosił na swój twarzy i w swój osobie ślady kilku narodowości: istotnie krew arabska, etyopska i europejska w jego żyłach płynęła. Pradziadek jego jeszcze był czystym Arabem. Dziadek był synem Araba i mulatki maurytańsko-etyopskiej, sławnej z piękności i nieszczęść. Ojciec był dzieckiem spłodzonym z tego małżeństwa i noszącym na sobie wyraźne cechy etyopskiej rasy: twarz miał bardzo śniadą, czarniawo, a nie brązowo-śniadą, czarny, kędzierzawy, prawie wełniany miał zarost. Następca tronu syn takiego ojca i matki Europejki, jasnego włosa, zarost miał czerwony, ale starannie na czarno farbowany; powieki jednakże na brzegach czarniawe, rzęsy długie, jasne, a oczy jasne i wielkie, pełne łagodności; cerę jednakże dosyć śniadą.

Sławny z waleczności i rozumu Ali-beń-Taib-El-Genauj jechał na czele wojowników z plemienia Ulaów i Bokharis; El-Kebibi-Kaid potężnego plemienia Alof-Audumów maszerował piechotą na czele nowo zorganizowanego hufcu piechoty regularnej marokańskiej. Broń u niej dobra, angielska widać, bo już pistonowemi zamkami opatrzona, ubiór także jednostajny, różniący się kolorem batalionów; widać, że znane im szyki wojska europejskiego.

Sidi-el-Mamuba-ben-szerif z rodu cesarskiego, nominalny dowódca armii marokańskiej, ten sam, który później 30 maja 1844 roku zabitym został przez generała Lamoricière pod Uszdą, postępował na czele kawalerii liniowej i gwardyi Udaów, to jest murzynów. Pięknyto hufiec, zazdrość mogący wzbudzić w każdym narodzie wojowniczym.



Daléj postępował oddział artyleryi polowéj cesarza marokańskiego: dwie półbaterye po 8 dział sześćcio-funtowych. Materiał, konie, zaprzęgi i ludzie, niezły przedstawiały widok; kolor ciemnoczerwony mundurów doskonale był zastosowanym do czarnego koloru cery artylerzystów, złożonych z samych murzynów. W téj bronii nawet i oficerowie byli murzynami. Potępione rasy lub kasty, wszędzie odzyskują swą wziętość, gdzie potrzeba rozumu. I tak przed niedawnemi czasy w wojsku pruskiem mieszczanin nie mógł dostąpić stopnia oficerskiego, chyba w artyleryi. I cóż z tego wynikło? Oto, że najlepsze głowy znalazły się razu pewnego nagromadzone w najuczeńszej bronii, a uważanej za najniższą. I w ewolucjach nawet artylerya marokańska nie stała daleko poza niektórymi europejskimi. Działa wbiegały szybko na pozycye, odprzodkowywano je, nabijano zręcznie, ale celowano niemi źle i trafiano jeszcze gorzej; gorzej daleko jak z dwufuntowych działek umieszczonych na grzbiecie wielbłądów. Dlatego téż książę Albert dobry przyjaciel następcy tronu marokańskiego, posłał mu armaty wraz z artylerzystami, aby nauczyć Marokańczyków dobrze mierzyć i strzelać, i wzniecić w młodym księciu chęć do boju z dobrými sąsiadami Albionu.

Na wszystkie parady i ewolucye lądowe i morskie patrzyliśmy z miradoru wzniesionego na dachu pałacyku naszego. Siedzieliśmy *incognito* nie w mundurach, tylko w wygodnym stroju maurytańskim: w lekkim zawoju i czepcu muslinowym, okrywającym twarz prawie całą, w szerokich dziabhdadorach i w lekkiej długiej szubie. A siedzieliśmy na poduszkach z skrzyżowanemi nogami, paląc nargile, najczęściej zatopieni w myślach i milczący, czasem tylko wywracając oczyma jak natchnieni, jeszcze rzadziej udzielając sobie myśli naszych słowami, dobrze naprzód przemyślanemi.

Tak mimowolnie przyjmować zaczęliśmy zwyczaje i giesta nawet naszych gospodarzy Maurów. Widać, że apatia najlepiej się stosuje do przyrody kraju tak gorącego, i zresztą mniej szkodzi w tym klimacie jak w innym.

## XVI.

### Maroko. Powrót do Mogadoru i do Europy.

Bawimy już od 10 dni w Maroko. Czas schodzi prędko, chociaż na jednostajnem zatrudnieniu w szpitalu. Bóg błogosławi naszym pracom: wielka ilość chorych, trudnych jak się zdawało do